

Wkarnawałowemu przepychu kolorów i wzorów załsnij jak egzotyczny ptak. Pysznia się bogactwem złoto, koronki, a egzotyka brata się z kratką i tiulem. Do tej szalonej mieszanki stylów idealnie pasuje orientalna biżuteria. – tak zachęca i zapewnia swe czytelniczki, w bogato ilustrowanym dziale mody, tuż przed sylwestrem na przełomie 2002 i 2003 roku współczesne pismo kobiece, choć ścisłości tego ostatniego określenia nie można być zbyt pewnym, bo w końcu podtytuł tego pisma brzmi: „Co tydzień bliżej gwiazd” (*Maskarada*, w: „Gala” 30 grudnia 2002 s. 46-49). To, co na pierwszy rzut oka w proponowanych „szalonych” strojach pięknych modelek (poza oczywiście urodą dziewczyn) uderza nie tylko antropologa, i co dochodzi do głosu w podpisach, to przede wszystkim tak istotna dla karnawału – bez czego nie byłby sobą – e g z o t y k a. Czy też swoiste, z pomieszanej materii, na miarę współczesnej kultury i tego gatunku pisma szyte, „współczesne” wyobrażenie egzotyki: „Wdzianko z piór ozdobione wstążkami, wełniane wzorzyste płaszczyki, atlasowe spodnie w chińskie motywy i pełen fantazji kapelusz z tiulu – tej nocy możesz pozwolić sobie na tyle, na ile podpowie ci fantazja.” (s. 46) „Głęboki dekolt wypełnia olbrzymi naszyjnik iskrzący się sztrasem. Całość wprowadzi na myśl kreację z *Baśni tysiąca i jednej nocy*” (s. 48) „Fragmenty materiałów, z których uszyta jest patchworkowa suknia mają jeden wspólny mianownik – cekiny.” Zaś „Krótkie wdzianko z tybetańskim rodowodem i zwoje indyjskich naszyjników, oto modny Orient w zwariowanym ale bardzo efektownym wydaniu.” (tamże).

„Konteksty”, jak wiadomo, nigdy przesadnie nie gonily ani nie ściagały się za aktualnością. Gdzież zresztą kwartalnikowi, wydawanemu czasem w podwójnych – jak ten – półrocznych, a niekiedy, jak już bywało w poczwórnych, rocznikowych numerach, do tygodnika czy miesięcznika. To pismo z natury rzeczy, czy przedmiotu i obszarów, którymi się zajmuje (o czym z kolei mowa w jego podtytule) – powiedziałby ktoś – raczej konserwatywne, zwrócone ku temu co dawniejsze, rządzące się własnymi prawami i kryteriami aktualności, przyczyniające się do specyficznego (antropologicznego) rozumienia i kształtowania tego, co aktualne (mam nadzieję, że także i w antropologii). Tymczasem za sprawą Wojciecha Dudzika, prowadzącego od trzech lat w Instytucie Kultury Polskiej konwersatorium na temat karnawału, autora wyboru tekstów poświęconych karnawałom w kulturze, które stanowią wiodący temat w tym numerze, a także za sprawą lekkiego poślizgu poligraficznego mamy oto okazję wstrzelić się w sam środek czasu karnawałowego i stać się w tym prasowym wymiarze pismem aktualnym, jak najbardziej na czasie. I chociaż dążenie do ukazania tego, co aktualne jest znaczącym elementem w strukturze tego numeru i w istotny sposób przyczyniło się do jego budowania, to przecież, a zwłaszcza w odniesieniu do tych najnowszych porad karnawałowych „Gali” i lansowanego w niej modnego „Orientu”, obrazów „Orientu”, można by zadać pytanie – czymże w ogóle jest ta „aktualność”? Na czym miałyby ona polegać? – „Myślenie zawczasu o strojach to przyjemna rozrywka dla pięknych dam. – pisał Adam Słomczyński w swoim zbiorze esejów *Warszawskie to i owo* (1978), rekonstruując z ogłoszeń, doniesień i wiadomości prasowych obrazy życia miasta (w tym i karnawału) ‘mniej więcej z połowy XIX wieku’ – Oto Pani Maria Pajer (Krakowskie Przedmieście 409) ma honor polecać nie tylko nieodzowne różnej formy gorsety, lecz i «wielki wybór ubiorów i galanterii na bale i teatru, których gust nowy, uży-

ZBIGNIEW BENEDYKTOWICZ

Karnawał Życie i literatura

czany odaliskom Wschodu, wcisnął się z zupełnym powodzeniem w najwykwintniejsze miasta Europy.» (...) Zamówić czy wynająć było można, i to w wielkim wyborze, zawsze w najnowszym guście, u Kracińskiego na Krakowskim Przedmieściu kostiumy karnawałowe, domina aksamitne, atlasowe lub mantynowe. Podobnie polecali się F. Car i S. Dziechciński. Krakowskie zaś wielce ozdobne kierezje znajdowały się u Eleonory Jasińskiej czy A. Berendy. (...) Zaczniemy od maskarad (...) Odbywały się one tradycyjnie w soboty, w Salach Redutowych wzniesionego przez Corraziego gmachu teatrów Rozmaitości i Wielkiego, z którymi – dzięki odpowiednim przejściom – miały one wygodne połączenie. Uczestnicy maskarad, opłaciwszy bilet w cenie jednego rubla, mogli tamtędy przechodzić dla oglądania odbywających się tam przedstawień. Na maskarady przybywało zwykle wiele osób. Prócz wielu różnokolorowych domin było wśród nich sporo pomysłów przebierańców, jak na przykład świętoszek modlący się z wielkiej księgi, diabeł wyglądający mu z kołnierza lub Diogenes szukający z latarką człowieka. Można też tam było spotkać przybysza z Berlina z mizernym węzełkiem, w lichym kaftaniku, nankinowych pluderkach, w sandałach i z fają w zębach. Towarzyszyła mu figura przedstawiająca tegoż, już jednak wyjeżdżającego berlińczyka, ze szkiełkiem w oku, we fraku z szapoklakiem, ze zwisającymi z wypukłego brzuszka, opiętego wytworną kamizelką, brzęczącymi łańcuszkami i grubą złotą dewizką od zegarka itp. modnymi, dorobkiewiczowskimi utensyliami. (...) Licznie grasowali wśród udominowanych gości straszliwi bandyci budzący swymi zaczepkami piski zamaskowanych dam, węgierscy husarzy o sztywno wyszwarcowanych wąsach, cyganie, druciarze górale i krakowiacy. Złośliwy jakiś reporter zanotował kiedyś: «Bawiono się doskonale, deptano się wybornie, popychano cudownie. Bufety były przepełnione, szampan pukał, papierosy wygryzały oczy... słowem niczego nie brakowało»”.

Można by drążyć ten wątek aktualności i w innym wymiarze. Można by pytać o aktualność samego tematu karnawału w odniesieniu do współczesnej kultury. I wtedy rodzą się wątpliwości. Mianowicie – czy ten solenny zbiór tekstów o karnawale, opatrzonych wprowadzeniem Wojciecha Dudzika, prezentujących karnawał z wielu stron i punktów widzenia w jego poważnych sakralnych ramach, i analizowany w świetle rozmaitych teorii, i w rozmaitych kontekstach kulturowych *in concreto*, jakby zgodnie z myślą powiedzenia Igbów – *Nie stoi się w jednym miejscu, aby obserwować maskaradę*, w odniesieniu do kultury współczesnej nie wyda się już czymś anachronicznym. A nasza początkowa, związana z tym radość bycia na czasie i *en vogue*, nie okaże się przedwczesna i nie mniej wątpliwa? Bo skoro przyjąć tezy i diagnozy o współczesnej kulturze jako nacechowanej swoistym hedonizmem i spektakularnością, nasyczonej pogonią za „szaleństwem”, luzem, maskaradą, ustawiczną grą i zabawą, przekraczaniem norm reguł i zakazów, odwra-

caniem ról i hierarchii, kulturze, która wydaje się być nieustannym spektaklem, „show” odgrywanym na publicznym rynku i poddanym prawom rynku, co najlepiej widać w *mass mediach*, gdzie – jak pisze Umberto Eco (*Komizm – „wolność” – karnawał*) – „preferuje się przede wszystkim to, co zabawne, co inaczej śmieszne, a zatem nieustanną karnawalizację życia – i gdzie – Nic nie wspiera świata biznesu lepiej niż show biznes.” W kulturze i współczesności, w której wystarczy wyjrzyć za okno, czy włączyć telewizor, by zobaczyć (co raczej ze smutkiem trzeba przyznać: także w wymiarach życia społecznego i politycznego) nieustannie trwający festiwal i nieustanne „Święto głupców”, gdzie wszystko niemal wydaje się Karnawalem: „światem na opak”, pełnym karykatury, chaosu, groteski i maskarady, nie wyłączając manifestacji tzw. „dołu” ludowego. Skoro wszystko na co dzień i bez żadnych ram i ograniczeń czasowych, każdego dnia wydaje się, i może być (rociągniętym na cały rok) karnawalem, to czy sens jest jeszcze o nim mówić. Inaczej jeszcze rzecz ujmując i trawestując pamiętną refleksję i sentencję Leszka Kolakowskiego z jego eseju o odwiecie *sacrum* we współczesnej kulturze – „jeżeli, wszystko może być lub jest *sacrum*, to już nie ma nic świętego, nic nie jest święte.” – czyż nie jest tak i w naszej sytuacji: jeśli powiedzieć, że wszystko jest karnawalem, to już nic nie jest karnawalem. Jeśli nie różni się on od codziennego życia i jego głównego tonu, to czy można mówić o karnawale? Nie ma już karnawału. Oto pytania, właściwe zdawałoby się na dzisiaj: czy w ogóle, i jak możliwy jest karnawał karnawału? (Dokładniej por. *Odwet sacrum w kulturze świeckiej* – gdzie autor tak pisze: „Otóż uniwersalizować *sacrum*, to je unicestwić. Powiedzieć, że wszystko jest sakralne, to tyle, co powiedzieć, że nic nie jest sakralne, jako że obie te jakości *sacrum* i *profanum* – rozumiałe są tylko w przeciwstawieniu wzajemnym, i każdą z nich można uchwycić tylko w opozycji do drugiej (...) Kiedy sens sakralny ulatuje z kultury, sens *tout court* ulatuje także.”). O tym także dają do myślenia i mówią zgromadzone tu teksty o karnawale.

Drugim wiodącym tematem w tym numerze – tym razem za sprawą tekstu Dariusza Czaj (Życie czyli *nieprzejrzystość. Poza antropologię kultury*) – jest życie. I tu także architektem poniekąd i po trosze tej części numeru stała się reguła i potrzeba aktualności. Ten z zamierzenia prowokujący tekst – w pewnym miejscu autor wręcz pisze i ujawnia całkowicie swój zamiar: „prowokacji nigdy za mało” – domaga się reakcji i odzewu. Szkoda by było, by ewentualne uwagi, wypowiedzi, polemiki – a taki jest rytm życia naszego kwartalnika, wydawanego, częstokroć w postaci pół-rocznika, czy rocznika – miały się dopiero ukazać najwcześniej za pół roku. Powołaliśmy zatem siły szybkiego reagowania – w końcu sprawa to nie bagatelna, gdy o życie chodzi – by rozmowę wokół tego tekstu i zawartych w nim kwestii rozpocząć, już teraz w tym numerze, nie odkładając na później. Sięgając do tej metody i praktyki znanej i stosowanej w wielu, w tym i znaczących antropologicznych, pismach, zapraszamy tym samym wszystkich chętnych do wzięcia w niej udziału w następnych numerach. Grunt został przygotowany. Jeśli będą i inne głosy sam z chęcią dołączyłbym do niej, sygnalizując tu zaledwie, na ile miejsce pozwala, niektóre punkty takiej wypowiedzi. – Autor zachowując się anachronicznie – przywołując ją za Diltheyem – stawia oto w centrum swych rozważań i przed naszymi oczami zapoznaną (?) kategorię życia, odsyłając nas do literackiego wzorca (książki Pereca), który ukazać ma nam, czym mogłaby być prawdziwa antropologia. I tu pierwszy punkt niezgody. Ba, – rozgoryczenia. Autor *Życia, czyli nieprzejrzystości...* pokipiwać z (przyznać trzeba,

może nadużywanej) formuły, zachęty, zakłęk innych autorów – kolegów w antropologicznym fachu – wzywających do postawy antropologicznego zdziwienia, sam sobie pozycję taką na wstępie rezerwuje: „Uwagi poniższe wyrastają z dzieciennego, być może zdziwienia, że nie jedyna to droga – [idzie tu o stanowisko (m. in. semiotyki kultury), w którym powiada się, że „Rozumieć zjawisko kultury, to zrekonstruować (...) reguły nadawania sensu rzeczywistości.” – przypomnienie moje ZB; por s. 6]. – zajmowania się światem ludzkich znaczeń...” Gdzie, jak gdzie, ale na tych łamach Dariusz Czaja, od lat przecież współtworzący kształt tego pisma nie powinien takich rzeczy pisać, nie zająkawszy się nawet ani jednym słowem, (Panie Darku, choćby jedno słowo, jeden przypis!), że kwestie owej nie jedynej to drogi zajmowania się światem ludzkich znaczeń, i że problematyka styku życia-antropologii kultury-literatury/sztuki od z górą dziesięciu lat znajdują się w centrum zagadnień tego pisma. Naprawdę nie wypada udawać zagubionego dziecka we mgle. Sam, przynajmniej, miałbym z tym trudności, co i w jakiej kolejności tu wymieniać: czy *Mit – literatura – antropologia kultury* (Nr 3-4/1995), a może: *Antropologia poza antropologią: to jest wasze życie* (Nr1/1995), lub biedne przedmioty „ostentacyjnie wyjęte z codzienności, najlepiej, z życia ludzi ubogich i lekceważonych”, z teatru Kantora (Nr 1-2/1999), podróże podmiejską kolejką do Otwocka: *Świetlica. Rzecz o dwóch królestwach*; czy *Pekaesem do Ostrowca i z powrotem*; *Nieistniejący film, nieistniejące miasto. Propedeutyka wędrówki poza słownik*; *Krzesło szkic do portretu*; *Podróż: Pod osłoną nieba*; (tamże), *Tajna historia przedmiotów*; *Rower, narty, buty*; *Ten, który wędruje. Historia pewnego przekąznika, terażniejszość pewnego przekazu – rzecz o walkmenie* (Nr 3-4/1998); *Tajemnica butów, czyli pochwała muzeum* (Nr 1/1993), *O symbolicznym dotykaniu rzeczywistości* (1-2/1994), *Kamień przeznaczenia* (Nr 1-2/1997), czy numer filmowy: *Moje życie w kinie*; *Pocztówka masowa i fotografia uczuć*; *Film i prawdziwy obraz rzeczy*; *Dzieło a „granica sensu”*; *Konstrukcja istnienia*; „*Uciekające zdjęcia...*”; *Przeżyć fikcję*; *Antropologia kultury, historia i Kubuś Puchatek* (Nr3-4/1992). Świadomie pomijam tu ostatnie, najbliższe i środkowe roczniki tego dziesięciolecia, a przecież można by cofać się jeszcze bardziej w głąb, wspomnieć o tekstach o Pałacu Kultury, Wieży Eiffla i Łuku Triumfalnym – o *Widmie środka świata...* i o *Urodzie ludzkiej pomyłki* (Nr 1/1991), nie mówiąc już o portretach-biografiach artystów i twórców sztuki naiwnej, kreślonych ręką Aleksandra Jackowskiego, (por. *Sylwetka dziewięćdziesiąta druga* – Nr 3-4/1995), by choćby idąc „po lebkach”, w ten pobieżny, wielce skrótowy sposób wykazać, że wspomniany problem styku życia-antropologii kultury-literatury/sztuki był i jest tu stale obecny. Nie wspominając już o tajemnicy. Inaczej: czy trzeba by spisywać całe roczniki, żeby dostrzec to wreszcie wyraźnie, że „Konteksty” to przecież w końcu – kawał z y c i a (o które tak upomina się Czaja) i to życia nie pozbawionego tajemnicy. Czyż trzeba na dowód przytaczać znów, brzmiące już niemal jak mantra, słowa, na które wskazywaliśmy nieraz na tych łamach, zmagając się i borykając z tym samym problemem przez lata, o którym tak wyraziście pisał Geertz: „Nie całkiem wiadomo w jakiej proporcji w barwnych opisach realnych ludzi żyjących w realnych czasach, w realnych miejscach stapiać należy fakty i fikcje, ale antropologia będzie to musiała ustalić, jeśli ma być nadal intelektualną siłą we współczesnej kulturze.” I dalej: „Problemem nadal pozostaje to samo: – «jak słowa przystają do tego świata, opisy do doświadczenia, książki do życia?» (por. Nr 3-4/1995 s. 4). Być może autor nie wspominając o tym wciąż obecnym na tych ła-

mach wątku i „życiowym” wymiarze „Kontekstów”, uznał go po prostu za oczywisty i ułożył swój tekst i swoją wypowiedź, jak ów ksiądz z góralskiej anegdoty, który zwykł był po każdym swoim kazaniu dodawać: „Mówię to oczywiście nie do Was, którzy tu jesteście, ale do tych, których tu nie ma.” Ale nawet i w takim wypadku jego diagnoza o stanie naszej współczesnej antropologii kultury, jej możliwościach i osiągnięciach nie wydaje mi się do końca trafna, zwłaszcza osąd jej dokonania jest zbyt surowy. Absolutnie nie mogę również zgodzić się, co do takich sformułowań, jak to: „W kulturze bowiem nie ma miejsca na tajemnicę...”, ani co do oceny późno wychodzącego z objęć scjentyzmu, semiotycznego Łotmana. To przecież, o paradoksie, właśnie na gruncie semiotyki stworzył on niezwykle głęboka, dynamiczna, otwarta, niedomknięta, pełna „niejasności” (to znaczy: subtelności) koncepcję rozumienia symbolu. Dialogiczną, „definicję symbolu”. Jakże bliską rozumieniu symbolu u innych hermeneutów: w którym „Treść jedynie migoce przez wyrażenie, a wyrażenie jedynie aluzyjne wskazuje na treść.” (Na innym miejscu pisze Łotman, iż „treść irracjonalnie migoce poprzez wyrażenie i odgrywa rolę jak gdyby mostu ze świata racjonalnego do świata mistycznego”; „symbol przybywa do pamięci pisarza z głębin pamięci kultury i ożywa w nowym tekście jak ziarno, które trafiło do nowej gleby [por. Nr 3/1988 s. 151-154]) i jakże bliskie jest to rozumienie symbolu, z tym, które znajdujemy u Borysa Pasternaka, gdzie „...prawda objaśniana jest światłem codzienności. U podstawy tego leży myśl, że obcowanie śmiertelnych jest nieśmiertelne, i że życie jest symboliczne, ponieważ jest znaczące.” [por. Nr 3-4/1992 s. 81]. A, że Łotman nazywa ów symbol „kondensatorem pamięci kulturowej”; „kondensatorem wszystkich zasad znakowości, który zarazem wykracza poza ramy znakowości” – to, być może ze względu na moją ubogą wiedzę techniczną: nigdy mi to nie przeszkadzało (nigdy nie widziałem kondensatora, i nie wiem jak to wygląda) zawsze rozumiałem to metaforycznie, właśnie jak, owo ziarno, w którym skondensowana jest pamięć kultury, padające na nową glebę. Wszystko okazuje się, zależy od naszej wiedzy, wyobraźni i słuchu. U Dariusza Czai budzą niechęć i odrazę „semiotyczne szczypczyki”, nie przeszkadza mu natomiast, u Pereca, wycinanie puzzli z dykty (brr) laubzega. (No cóż, trzeba będzie przeczytać dokładnie tego Pereca).

Ale mimo tego nieznośnie małostkowego – przyznaję! – zaprawionego jadem gorzkości upominania się w kółko o swoje – o przypis, które w gruncie rzeczy jest przecież upominaniem się i o innych (wymienione powyżej pobieżnie teksty, to zaledwie czubek góry lodowej), o rozmowę, o dialog, który byłby uprawiany przez każdego z nas nie tylko z samym sobą (dlatego niezwykle bliska mi jest wypowiedź w tej sprawie Wiesława Szpilki), nadal uważam tekst Dariusza Czai za niezwykle ważny, cenny, potrzebny, wartościowy i inspirujący. Jak widać jest to temat ważny, niepokojący także dla samego autora, i pojawia się u niego nie po raz pierwszy – pamiętamy choćby odkrywanie przed nami antropologicznych wymiarów w prezentacji prozy *Zapisków z nocnych dyżurów* Jacka Baczaka, gdzie na życie spogląda się w kontekście ciała, ciała umierającego, śmierci (i gdzie wspomina się zapisy doświadczenia życia, jakie pojawiają się w prozie Małgorzaty Baranowskiej, Jolanty Brach-Czajny, Anny Nasitowskiej – por. *Twarze, twarze, twarze...* Nr 1-2/1996)

Jest więc coś na rzeczy i na czasie z wywołanym przez Dariusza Czaję problemem życia. Widzimy – piszę o tym dalej – jak jego głębokie studium zbiega się z głosami, intuicjami, doświadczeniami innych. Dlatego możemy być wdzięczni Dariuszowi Czai, który z przenikliwością, odwagą i w bezkompromisowy sposób stawia ten problem przed nami.

I dobrze się stało, że te dwa wątki podnoszące na różny sposób tajemnicę życia – pierwszy, starający się odrzucić gorset nauki i uciec od kategorii kultury, drugi pozostający w jej kręgu i nie rezygnujący z niej wcale – wątki Życia i Karnawału mogły spotkać się w tym numerze. Skonfrontować się ze sobą, ujawnić cokolwiek z pełnego tajemnicy – życia.

Pośród innych aktualności w stosownym dziale poświęcamy uwagę dwu wydarzeniom z jesieni: wystawie Jacka Sempolińskiego *A me stesso* w warszawskiej galerii „Zachęta” i ukazaniu się nowej książki Aleksandra Jackowskiego *Polska Sztuka Ludowa*.

Rozpoczynamy druk (chętnie nazwałbym to etnograficzno – antropologiczną prozą, gdyby autor nie miał nic przeciwko temu) fragmentów prozy Antoniego Kroha *Starorzeczce*.

I tu w zadziwiający sposób dochodzi do głosu znowu życie. Zadziwiające jest to, jak w wielu zgromadzonych tu tekstach, na różny sposób się o nim myśli i jak dochodzi ono do głosu. „Życie jest gdzie indziej” mówi antropolog (Czaja) w ucieczce od nauki i kategorii kultury w kierunku życia i literatury. W książce Jackowskiego, która stroni od surowości naukowego kanonu autor wprowadza do tekstu swej monografii fragment z prozy Tadeusza Różewicza *Matka odchodzi*. U etnologa w podróży (Jerzego. S. Wasilewskiego) widzimy zwrot ku zwykłym ludziom, obok takich określeń, jak „ludzie tajgi”, „ludzie rena” ważni są tu po prostu ludzie (*just people*).

Dla artysty malarza – Jacka Sempolińskiego ważniejsze jest życie niż sztuka. W rozmowie na początek wieku wyznaje: „... teraz wiem: życie stoi wyżej niż sztuka.”

Wysłuchajmy się na koniec w fragmencie tej rozmowy:

– *Gdzie bije źródło twórczości, gdzie w naszym życiu jest to miejsce pierwotne i czy artysta, aby tworzyć musi się w nim zanurzyć?*

– Ludzie młodzi mają w sobie świeżą pamięć tego źródła, jeszcze ich potoczne życie od niego nie oddaliło. Stąd ich naturalne emocje i naturalne skłonności. Są blisko tego źródła, a to, co najdawniejsze i to, co najważniejsze – to przecież jedno i to samo.

– *Więc wystarczy zanurzyć się w życiu?*

– Wystarczy. Nie jest to łatwe, bo dojrzałość i kultura są siłami, które nas od życia oddzielają. Kultura może być jednak źródłem nie zatrutym, jeśli podchodzimy do niej z odczuciem, że coś poza nią istnieje, a ona jest tylko odbłaskiem. Są dzieła kultury, w których jest obecne echo pierwotnej nicości, chaosu i wtedy owo praźródło z nich emanuje. Dlatego napisałem tekst pt. *Zwątpienie dla „Tygodnika Powszechnego”*. Wątpię w możliwość rozwiązania tego zagadnienia. Poszczególni artyści przybliżają się do węzła sprzeczności: między źródłem życia a kulturą, źródłem życia i twórczością, źródłem życia i sztuką. Wchodzimy tu w splot sprzeczności nie do rozwiązania. I dlatego od zawsze mówiono, że uprawianie sztuki jest katogą. Mówi się tak nie dlatego, że trudno jest dobrze narysować rękę lub twarz – tego się można nauczyć. Ale nie można wejść w środek tych sprzeczności i je rozwiązać, aczkolwiek wielu miało odwagę ażeby się do nich zbliżyć i uchylić rąbka tajemnicy.”*

* [Katarzyna Janowska i Piotr Mucharski – Z Jackiem Sempolińskim o źródłach twórczości rozmawiają [w:] Tychże, *Rozmowy na nowy wiek*, Kraków 2001, cytując za: Jackiem Sempolińskim, *Władztwo i służba*. Wybór, opracowanie, wprowadzenie Małgorzata Kitowska – Łysiak, Lublin 2001]